

Bohdan Hud, *Ukraińcy i Polacy na Naddnieprzu, Wołyniu i w Galicji Wschodniej w XIX i pierwszej połowie XX wieku*, wydanie drugie, poszerzone i uzupełnione, Pracownia Wydawnicza, Warszawa 2018, ss. 445, ISBN 978-83-942170-7

Wzajemne relacje między poszczególnymi narodami są czynnikami wpływającymi na sytuację geopolityczną w stopniu nie mniejszym od stosunków międzypaństwowych. Kiedy między dwoma narodami istnieje uwarunkowana historycznie wzajemna sympatia, która przeradza się w często manifestowaną przyjaźń, może to wpływać pozytywnie na stosunki międzypaństwowe, stymulować wspólne przedsięwzięcia na forum międzynarodowym, porozumienia i sojusze. Za ilustrację tego typu sytuacji może posłużyć przykład Polski i Węgier. Niestety, o wiele częściej zdarza się, że animozje między narodami utrudniają lub nawet uniemożliwiają wzajemną współpracę międzypaństwową nawet wówczas, gdy obydwie państwa mają podobne cele i obydwu zagrażają te same niebezpieczeństwa. W sytuacji braku porozumienia między dwoma zwaśnionymi narodami sytuacja geopolityczna rozwija się w sposób korzystny nie dla tych narodów, ale dla ich politycznych rywali. Dotyczy to w szczególności Ukrainy i Polski, co niewątpliwie przynosi realne straty dla obu tych państw i narodów, a co jest z satysfakcją postrzegane przez ościenne mocarstwa, potrafiące z tego czerpać korzyści polityczne, a także ekonomiczne. Jest to obecnie szczególnie istotne dla Ukrainy, która znalazła się w bardzo trudnej sytuacji gospodarczej.¹

Bohdan Hud to profesor na Uniwersytecie Narodowym Iwana Franki we Lwowie, jeden z najwybitniejszych badaczy stosunków polsko-ukraińskich, członek Polsko-Ukraińskiego Forum Partnerstwa, autor wielu ważnych prac na tematy polsko-ukraińskie. Recenzowana książka jest efektem jego wieloletnich badań i studiów nad materiałami archiwalnymi z Polski i Ukrainy oraz nad obfitą historiografią, literaturą piękną, materiałami statystycznymi i prasowymi z obu naszych krajów, ale także z Rosji, krajów zachodnich i Japonii. Ukazała się w momencie szczególnym, kiedy polscy i ukraińscy historycy nie mogą dojść do porozumienia, m.in. w sprawie oceny wydarzeń z roku 1943 na Wołyniu i w Galicji Wschodniej. Spór o Wołyń stanowi główny kontekst badań Autora, których zakres czasowy został rozciągnięty wstecz na cały XIX wiek. Bohdan Hud zadbał o uzasadnienie swoich badań, które wynika z zawartej w I rozdziale recenzowanej książki, bardzo obszernej krytycznej analizy dotychczasowych publikacji naukowych poświęconych konfliktowi polsko-ukraińskiemu. Krytyka dotyczy zarówno prac autorów polskich jak i ukraińskich. Hud wskazał na

¹ Sytuacje tę przybliżył W. Wilczyński w opracowaniu p.t. *Ukraina A.D. 2017*, Przegląd Geopolityczny, t. 24 (2018), s. 9-34.

obfitość dostępnych materiałów archiwalnych, które nie zostały dotychczas wykorzystane, a które podważają rozpowszechniony w Polsce obraz idyllicznego współżycia polskich panów i ukraińskich chłopów. Wielu autorom, zwłaszcza polskim, zarzuca on pomijanie społecznego podłoża konfliktu, postulując przeprowadzenie socjologicznych analiz motywów antypolskiego nastawienia Rusinów. Bezpośrednią przyczyną powstania książki były stwierdzone rozbieżności między rzeczywistością historyczną, jaka ujawnia się dzięki przeprowadzonym kwerendum archiwalnym, a tym, co napisano w polskiej i ukraińskiej literaturze historycznej oraz w publicystyce. Chociaż Bohdan Hud w swoich krytykach nie szczędzi także ukraińskich badaczy, tytuł pierwszego rozdziału („Smutno to pisać Polakowi...”) wskazuje jednak, że w jego opinii to polskim autorom najtrudniej było wyzwolić się ze stereotypów, szukać prawdziwych przyczyn konfliktu i formułować sprawiedliwe oceny. Hud kwestionuje szczególnie te publikacje, których autorzy winę za wołyńskie ludobójstwo przypisują ideologii tzw. integralnego nacjonalizmu Dmytro Doncowa oraz jej realizatorom, czyli Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów i Ukraińskiej Powstańczej Armii. Podważa on także wnioski formułowane przez tych autorów, którzy usiłowali wytłumaczyć konflikt polsko-ukraiński wydarzeniami jakie miały miejsce w okresie od I wojny światowej. Sformułował on przeciwstawną tezę, że konflikt polsko-ukraiński narastał przez stulecia i miał przede wszystkim charakter społeczny, co jest zgodne z wynikami wcześniejszych badań francuskiego uczonego Daniela Beauvois. Badacz ten ukazał bezmiar krzywd, jakich w ciągu wielu pokoleń doznawało ukraińskie chłopstwo ze strony polskiego ziemiaństwa. Beauvois to w zasadzie jedyny autor, którego prace Bohdan Hud uznał za rzetelne, oparte na źródłach wyselekcjonowanych w sposób bezstronny. Beauvois jako obcokrajowiec istotnie miał większe możliwości uniknięcia tendencyjności formułowanych wniosków, ale czy istotnie udało mu się tego dokonać? Przecież opierał się niejednokrotnie na pamiętnikach, korespondencjach i różnorodnych zachowanych zapisach, których wartość jako źródeł historycznych Bohdan Hud słusznie kwestionuje. Najczęstszą przyczyną tendencyjności w pracach historycznych jest etnocentryzm badaczy. Nie mniej często się zdarza, że historycy, poza przynależnością narodową reprezentują pewne ideologie i prądy umysłowe. Chociaż Beauvois, kiedy pisał na tematy słowiańskie, był zapewne wolny od tendencyjności w kwestiach narodowych, jego bezstronność w aspekcie ideologicznym nie jest już tak niewątpliwa, z uwagi na lewicowe inklinacje światopoglądowe. Tymczasem Bohdan Hud korzystając szeroko z prac Beauvois, prawdopodobnie nie zbadał, w jaki sposób francuski badacz selekcjonował wykorzystywane źródła. Obraz stosunków polsko-ukraińskich ukazany przez Beauvois jest niewątpliwie prawdziwy w odniesieniu do dużej części polskiego ziemiaństwa, jednak wysoki stopień jednostronności jego ocen nie pozwala na ich bezkrytyczną akceptację. Istnieją przecież źródła, które

całkowicie przeczą uogólnieniom Francuza. Wielkim walorem recenzowanej książki jest to, że zapoznaje ona zarówno z dokumentami świadczącymi np. o pomocy dworów polskich dla ukraińskich chłopów, jak i o ich bezwzględny wyzysku przez upadłą moralnie szlachtę. W tego typu przypadkach, kiedy dokumenty historyczne są wzajemnie sprzeczne, Bohdan Hud za wiążące uznaje te z nich, które potwierdzają stanowisko Daniela Beauvois.

Zasada ta obowiązuje także w drugim rozdziale książki, który poświęcony jest relacjom polsko-ruskim w XIX wieku. Są one ukazane przez pryzmat stosunku chłopów do polskich powstań narodowych wzniesionych przeciwko caratowi. Stosunek ten, który był najczęściej obojętny lub wrogi, tłumaczy Bohdan Hud narastającym antagonizmem ziemiańsko-włościańskim, wynikającym ze złego traktowania chłopów przez szlachtę. Pisząc o zdarzających się przypadkach sympatii włościan do powstańców Autor wykazał daleko idącą skrupulatność. Z treści rozdziału zatytułowanego „Pod znakiem dwugłowego orła” wynika, że największy wpływ na stosunki społeczne na ziemiach ukraińskich nie mieli ani dominujący ekonomicznie i kulturowo Polacy, ani Rusini dysponujący przewagą liczebną, ale władze rosyjskie kierujące się zasadą „dziel i rządź”. Jak wykazał Hud, przedstawiciele rządu w Kraju Południowo-Zachodnim skutecznie szczuli milionowe masy ruskich chłopów przeciwko dominującej warstwie posiadaczy ziemskich. W ostatnich dekadach XIX wieku konflikt między polskim dworem a ukraińską wsią narastał do tego stopnia, że Bohdan Hud przytoczył w tytule trzeciego rozdziału wyrażenie „Wielka ukraińska żakeria”. Są w nim w sposób bardzo zajmujący ukazane zmiany sytuacji gospodarczej ziemianstwa polskiego wynikające z wprowadzenia nowoczesnych metod gospodarowania w rolnictwie oraz z rozwoju przetwórstwa i eksportu. Obok wielkich latyfundiów magnackich, które funkcjonowały także jako sprawne korporacje gospodarcze, istniały przeżytki feudalizmu w postaci tzw. serwitutów i bardzo małych gospodarstw rolnych, cierpiących z powodu deficytu ziemi i kapitału. Ubóstwo i głód ziemi wśród ruskiego chłopstwa był, zdaniem Autora, główną przyczyną narastania antagonizmu, który na początku XX wieku, oprócz dotychczasowego wymiaru społeczno-ekonomicznego, otrzymał zabarwienie polityczne i narodowe.

Kolejny, czwarty rozdział recenzowanego dzieła zawiera bardzo interesujący zapis wydarzeń, jakie miały miejsce na Naddnieprzu w latach 1916-1919. Zakończyły one trwający tu konflikt polsko-ukraiński w ten sposób, że jedna ze stron tego konfliktu, ziemianie polscy, została wyeliminowana. Okoliczności i przebieg pogromów dworów i folwarków został przez Autora ukazany z uwzględnieniem roli władz Ukraińskiej Republiki Ludowej a także wpływów bolszewickich, których nośnikiem byli dezercerzy z armii rosyjskiej, bolszewicy żołnierze-rezerwiści oraz wiejski lumpenproletariat. Opis strasznych wydarzeń wydaje się zupełnie zgodny z relacją Janiny Marii Chojeckiej, zmuszonej w 1917 roku do porzucenia swojego majątku w Tomaszówce na

Kijowszczyźnie². Jako przedstawicielka polskiego ziemiaństwa nie domaga się ona zemsty na „biednym, ciemnym ludzie ukraińskim”, ale oskarża tych, którzy „rozmyślnie i świadomie zarzewie nienawiści w lud ten rzucili”. Tym zarzewiem był, co stwierdza zarówno Chojecka jak i Hud, leninowski dokument pt. Dekret o ziemi. Większość wystąpień antyziemiańskich i pogromów zorganizowanych zostało przez zbolszewizowane oddziały wojskowe, grupy uzbrojonych rezerwistów i dezertarów. Bohdan Hud podkreśla, że wśród chłopów w tym czasie nastąpił silny wzrost nastrojów antypolskich, co może wiązać się także z rozwojem ukraińskiej świadomości narodowej. Tendencji tej nie odwróciła krótkotrwała poprawa relacji polsko-ukraińskich związana z zagrożeniem bolszewickim. Sytuację pogorszyła wojna polsko-ruska, która zaogniła wrogość między Ukraińcami a Polakami na Wołyniu i w Galicji. Jak wynika z treści rozdziału piątego („Węzeł galicyjsko-wołyński”), nie ułatwiała ona funkcjonowania odrodzonego państwa polskiego. Zaostrzenie stosunków między Ukraińcami i Polakami w II Rzeczypospolitej Bohdan Hud tłumaczy polityką rządu, którą ocenił jako dyskryminacyjną wobec mniejszości narodowych. W uzasadnieniu przytoczył wiele dokumentów i aktów prawnych, które miały na celu m.in. zapobieganie przechodzeniu ziemi na własność Ukraińców. Krytyce poddał Autor także realizowany w latach 20-tych projekt kolonizacji wojskowej w województwach graniczących z ZSRR, mimo, że zdawał sobie sprawę z działalności dywersyjnej prowadzonej przez grupy przenikające przez granicę i zbolszewizowane elementy miejscowe³. Bohdan Hud, koncentrując uwagę na konkretnych przedsięwzięciach polskiej administracji, których skutkiem ubocznym było dalsze antagonizowanie Ukraińców, pominął chyba kluczową decyzję władz polskich, podjętą już w roku 1920, która pozbawiła autonomii instytucje administrujące terenami zamieszkanymi przez mniejszości narodowe, podporządkowując je Radzie Ministrów⁴. Wszystko co wydarzyło się później, było już tylko konsekwencją wycofania się rządu polskiego z realizacji koncepcji federacyjnej obejmującej cztery narody, zgodnej z zamysłem Józefa Piłsudskiego jak i Jana Paderewskiego. Ponadto, polityka polska wobec mniejszości narodowych nie była konsekwentna ani spójna. Obok bardzo licznych decyzji, które miały aspekt antyukraiński, na które uwagę kieruje Bohdan Hud, w okresie międzywojennym nie brakło także działań, które opinia publiczna zdecydowanie potępiła uznając

² Jest to autorka mało znanej książki pt. *Opętancy. Czasy wojny światowej i przewrotów na Ukrainie*, z 1936 roku, której fragmenty opublikowano w Przeglądzie Geopolitycznym w tomach 23 i 24 (*Ofiara Kresów na ołtarzu niepodległości Ojczyzny*).

³ Pisał o tym Grzegorz Baziur, m.in. w artykule: *Antypaństwowa działalność komunistyczna na Kresach Wschodnich II Rzeczypospolitej jako forma geopolitycznej destabilizacji*, Przegląd Geopolityczny, 16 (2016), s. 138-155.

⁴Por. Gierowska-Kałuża J., 2003, *Zarząd Cywilny Ziem Wschodnich (19 lutego 1919 – 9 września 1920)*, Wydawnictwo IH PAN, Warszawa.

je za wyraz protekcyjnej polityki rządu wobec Rusinów (np. działania wojewody wołyńskiego H. Józewskiego, sfinansowanie *Atlasu Ukrainy* Wołodymyra Kubijowicza). Bohdan Hud za wyraz wrogości do swojego narodu uznał też używanie określenia „Rusini”, zamiast oficjalnej nazwy „Ukraińcy”. Wielu Polaków do dzisiaj tak postępuje nie rozumiejąc w ogóle, dlaczego nazwanie kogoś Rusinem ma być obraźliwe. Przecież zanim upowszechniła się nazwa Ukraina, ziemie te nazywały się Rusią i na starych mapach podpisane są łacińskim słowem *Ruthenia*. Nazwa Rusini brzmi podobnie jak Rumuni, Gruzini, Litwini i nie posiada żadnych negatywnych skojarzeń, jakie niesie ze sobą słowo Ukrainiec. Żaden inny naród w języku polskim nie ma nazwy z końcówką „niec”, a jest ona charakterystyczna dla słów (zwłaszcza w języku potocznym i w slangach), oznaczających osoby o jednoznacznie negatywnych cechach. „Ukrainiec” w języku polskim nie brzmi dobrze⁵, dlatego Polacy wolą nazywać swoich wschodnich sąsiadów Rusinami, i nie jest to przejawem dyskryminacji ani chęci poniżenia.

Krwawe rozstrzygnięcie konfliktu polsko-ukraińskiego, jakie nastąpiło w latach II wojny światowej, jest przedmiotem ostatniego, szóstego rozdziału książki. Bohdan Hud podziela opinię Ernesta Gellnera, zgodnie z którą wymordowanie ludności polskiej stanowiło nieuchronny element „porządkowania mapy etnicznej”. Słusznie podkreślił on znaczenie propagandy radzieckiej jak i prowokacyjnej polityki prowadzonej przez Niemców, która utrzymywała podziały między ludnością polską i ukraińską. Przytaczając liczne relacje świadczące o okrucieństwie po obydwu stronach konfliktu Bohdan Hud stara się zachować bezstronność, chociaż likwidacja wołyńskich Polaków najczęściej określana jest mianem „akcji depolonizacyjnej”. Wyrażenie to dla osób nie zorientowanych może sugerować rodzaj działań administracyjnych i nie kojarzy się raczej z masowymi mordami. Ponadto, szczegółowe opisy najbardziej bestialskich aktów przemocy dotyczą nie tego co robili Ukraińcy, ale Polacy wobec bezbronnych i niewinnych Ukraińców (apogeum stanowi opis wymordowania rodziny ukraińskich baptystów przez Polaków, s. 357-358). Wypowiadając się na temat działań strony polskiej, również po zakończeniu działań wojennych, Autor najwyraźniej nie docenia ważnego czynnika, który musiał wówczas wpływać na stan świadomości społeczeństwa polskiego i na podejmowane działania. Czynnikiem tym była wielka trwoga i przerażenie wśród mieszkańców wschodniej Polski, jaką wywołały rozchodzące się informacje o przebiegu ukraińskiej „akcji depolonizacyjnej”. Strach przed okrutną śmiercią jest motorem napędowym działań, których nie da się zrozumieć bez dokonania szczegółowej analizy psychologicznej.

⁵ Ponieważ w języku rosyjskim jest wiele nazw narodów posiadających analogiczną formę, np. Amerykaniec, Germaniec, Czeczeniec, Kitajec, itd., można przyjąć, że „Ukrainiec” w języku polskim stanowi rusycyzm.

W zakończeniu swojego dzieła Bohdan Hud powrócił do tezy sformułowanej na początku, mówiącej że konflikt polsko-ukraiński miał charakter społeczny i narastał w ciągu stuleci, podczas których ukraińscy chłopci znosić musieli wyzysk ze strony polskich panów. Chociaż nikt nie kwestionuje tego, że Ukraińcy byli stroną ekonomicznie, społecznie i kulturowo słabszą, a wśród polskiej szlachty nie brakło tych, którzy swoją wyższą pozycję starali się za wszelką cenę wykorzystać kosztem chłopstwa, trudno się jednak zgodzić z zapożyczoną przez Autora tezą Daniela Beauvois. Bohdan Hud, jako rzetelny historyk sam tę tezę podważył na s. 344-345, pisząc o nieudanej próbie wzniesienia antypolskich wystąpień na Żytomierszczyźnie (wzmianka o tym znajduje się też na s. 25-26). Okazało się że na ziemiach, które w okresie międzywojnia należały do ZSRR, żadne wspomnienia krzywd z ubiegłych wieków nie skłoniły ludności ukraińskiej do zabijania Polaków. Tak więc ta pamięć o krzywdach sprzed wieków nie była też zapewne decydująca na zachodnim Wołyniu i w Galicji. Ale jeżeli jednak rację ma Bohdan Hud i Daniel Beauvois, to wypada zapytać, dlaczego na terenach położonych dalej na wschód konflikt nie uwidocznił się mimo usilnych starań dowództwa Grupy UPA „04”. Być może ukraińska ludność na Żytomierszczyźnie i Naddnieprzu zapomniała o swoich cierpieniach spowodowanych przez polskich panów, bo świeżo w pamięci miała o wiele bardziej tragiczne doświadczenia „hołodomoru”, jaki sprokurowali im sowioci? Doświadczenia te ominęły tych Ukraińców, którzy w okresie międzywojennym żyli, jak to się dzisiaj określa, „pod polską okupacją”. Zapewne ta okupacja pozwoliła wielu z nich w ogóle przeżyć, za co w latach 1942-43 mogli się Polakom odpowiednio „odwdzięczyć”.

Mimo, że recenzowana książka to znakomite kompendium wiedzy na temat stosunków polsko-ukraińskich, znaleźć w niej można także niekonsekwencje, z których najważniejsza jest chyba ta przytoczona w poprzednim akapicie. Autor popełnił ją, gdyż chciał wykazać słuszność tezy Beauvois, która w uproszczeniu prowadzi do przekonania, że tragiczne wydarzenia wołyńskie to jakiś akt sprawiedliwości dziejowej, odwet jaki na Polakach wzięli dyskryminowani przez nich od stuleci Ukraińcy. Bohdan Hud stara się w książce wytłumaczyć ukraińską nienawiść do Polski tą krzywdą, jaką ruski lud cierpiał w XIX wieku i wcześniej. Problem jednak w tym, że rozdziały I-III traktujące o historii XIX-wiecznej (s. 29-222) są słabo powiązane treściowo z wyraźnie krótszymi rozdziałami IV-VI, które mówią o okresie od I do zakończenia II wojny światowej (s. 223-368). Ponadto, w trzech pierwszych rozdziałach, chcąc ukazać społeczny charakter konfliktu, Autor pisał wyłącznie o polskiej szlachcie, pomijając fakt, że oprócz szlachty na obszarze badań byli także polscy chłopci. Jest to niewątpliwa wada dzieła historycznego, które ma stanowić kompendium wiedzy na temat stosunków polsko-ukraińskich, a nie tylko między polską szlachtą i ukraińskim chłopstwem. Tytuł książki jest więc za szeroki w stosunku do zawartości. Poza tą uwagę, recenzowana praca, z uwagi

na kompetencje Autora, ogrom wykonanej pracy i wielki wysiłek włożony w próby pogodzenia sprzecznych ze sobą tez historyków polskich i ukraińskich, zasługuje na wielkie uznanie. Bohdan Hud wykazał się ponadto bardzo dobrym warsztatem pisarskim, co sprawia, że książka stanowi rzeczywiście dzieło wysokiej jakości, pomimo sporadycznie występujących literówek. Dołączona do niej Bibliografia zawiera m.in. wykaz akt archiwalnych, z których Autor czerpał informacje, spis kilkudziesięciu dokumentów publikowanych, rozpraw doktorskich i habilitacyjnych, publikacji o charakterze ogólnym (głównie historycznych), pamiętników i dzienników, rozpraw politycznych i publicystyki, ok. 600 artykułów i monografii naukowych oraz recenzji.

Bohdan Hud nie jest optymistą jeśli chodzi o dalszy ciąg stosunków między naszymi narodami: „nadzieja na porozumienie i pojednanie między społeczeństwami ukraińskim a polskim jest raczej niewielka” (s. 376). Ma on tu na myśli porozumienie jakie mieliby osiągnąć historycy. I rzeczywiście, liczne cytaty z prac polskich i ukraińskich badaczy stanowią wystarczające uzasadnienie dla pesymistycznej oceny sytuacji. Bohdan Hud przewiduje, że nadal jedni drugich zarzucać będą kolejnymi relacjami naocznych świadków wydarzeń lub ich dzieci, kolejnymi dowodami odszukanymi w archiwach, które i tak nie przybliżą nas do odpowiedzi na odwieczne pytania „kto winien” lub „ile było ofiar po obu stronach”. Tak więc historycy w dziele pojednania polsko-ukraińskiego niewiele już mogą zrobić. Nie znaczy to jednak, że nasze społeczeństwa zawsze będzie dzieliła nienawiść. Z geopolitycznego, nie historycznego punktu widzenia, perspektywy na pojednanie są coraz wyraźniejsze. Pojednanie to nastąpi na płaszczyźnie ekonomicznej i społecznej ponad głowami historyków i polityków, a jego realizatorami będą zwykli ludzie: miliony Ukraińców przyjeżdżających do Polski do pracy i na studia. Dzięki nim Polacy przekonali się już, że są to bardzo podobni do nas ludzie, wśród których nie brakuje jednostek mądrych i szlachetnych. Ponadto okazało się, że poza terenami zachodniej Ukrainy, podobnie jak w okresie II wojny światowej, nie ma mowy o żadnych uprzedzeniach w stosunku do Polaków. Wręcz przeciwnie, Polska postrzegana jest na Naddnieprzu (jak i na lewym brzegu Dniepru) jako kraj jak najbardziej przyjazny, czego doświadczają Polacy, którym przyszło te tereny odwiedzić.

Z dotychczasowych dyskusji nad polsko-ukraińskim sporem o historię wzajemnych stosunków wynika jeszcze jeden ważny wniosek, który nie dotyczy tylko recenzowanej książki, ale który powinni przyjąć wszyscy historycy wypowiadający się w jakichkolwiek kontrowersyjnych kwestiach. Ukraina to ziemia, na której od wieków w największej liczbie zamieszkiwali Rusini (dzisiaj mianowani Ukraińcami), jak i Polacy. Bardzo obfita literatura historyczna najczęściej zdaje relację z konfliktów do jakich dochodziło między dwoma bratnimi narodami. Historia ma to do siebie, że wielokrotnie więcej uwagi poświęca wojnom niż „nudnym” okresom pokoju. Mimo tych konfliktów,

mimo wszelkich różnic: językowych, wyznaniowych, ekonomicznych i społecznych, nasze dwa narody trwały obok siebie na jednej ziemi przez pięć stuleci. Mimo, że obydwie zachowały swoją tożsamość, istnieją liczne dowody świadczące o zaawansowanych procesach wzajemnego przenikania i mieszania. Według danych z przedednia I wojny światowej, aż 30% ludności Galicji Wschodniej było mieszanego pochodzenia, a udział małżeństw mieszanych w całkowitej ich liczbie w poszczególnych powiatach wynosił od 16 do aż 39%.⁶ Skutkiem tych procesów było bardzo silne przemieszanie ludności polskiej i ukraińskiej w Galicji Wschodniej i na Wołyniu, co ilustrują ówczesne mapy etnograficzne. Obraz etnograficzny ziem zachodniej części dzisiejszej Ukrainy, jaki istniał jeszcze przed II wojną światową, stoi w wyraźnej sprzeczności z literaturą historyczną, zgodnie z którą Polacy i Rusini na tych terenach nieustannie ze sobą walczyli. Gdyby tak było, gdyby między Polakami a Rusinami panowała nie powszechna wzajemna nienawiść, ale zwykła nieufność, udział małżeństw mieszanych nie przekraczałby 1% (tak jak było na pograniczu polsko-niemieckim), i wielokrotnie mniej byłoby też ludzi mieszanego pochodzenia. Prawdopodobnie nie przetrwałyby liczne polskie enklawy na obszarach zamieszkałych w zdecydowanej większości przez Rusinów. W celu wyjaśnienia określonych sytuacji lub wydarzeń w geopolityce wykorzystuje się różnego rodzaju dokumenty historyczne. Bardziej istotne od dokumentów czerpanych z historii są jednak świadectwa natury geograficznej. Takim świadectwem jest np. fakt przemieszania ludności polskiej i ukraińskiej na terenach II Rzeczypospolitej i istnienie polskich enklaw na obszarach zamieszkałych w większości przez Rusinów. Może się zdarzyć, że dokumenty historyczne wprowadzają badaczy w błąd, kiedy dotyczą krótkiego okresu, opisują sytuacje wyjątkowe a nie typowe, kiedy wreszcie są sporządzone na zamówienie polityczne. Tymczasem świadectwa geograficzne, o jakich wspomniano, są zawsze niezawodne. Nie są one bowiem relacjami, kronikami, opisami ani interpretacjami, ale stanowią zestawy protokołarnych faktów, czyli prawd, które nie powinny podlegać dyskusji, a których wytłumaczeniem powinni zająć się badacze przeszłości.⁷ Gdyby historycy oprócz dokumentów

⁶ Pisał o tym Stanisław Pawłowski w artykule pt. *Ludność rzymsko-katolicka w polsko-ruskiej części Galicji*, zamieszczonym w *Pracach Geograficznych* w 1919 roku, redagowanych przez Eugeniusza Romera. Ten ostatni jest autorem wartościowego studium *Études de civilisation comparée (Polonais, Ruthènes, et Allemands)*, wydanego w Paryżu w 1920 roku.

⁷ Godnym uwagi przykładem wykorzystywania wspomnianych świadectw geograficznych w badaniach historycznych są prace Wojciecha Roszkowskiego, z których Bohdan Hudjednack nie skorzystał. Jedną z nich jest studium pt. *Wschodnie granice Polski* (*Zeszyty Historyczne* nr 53, Instytut Literacki, Paryż 1980, s. 24-68). Badacz ten, publikujący pod pseudonimem Andrzej Albert, wykorzystał m.in. materiały statystyczne opracowane przez Włodzimierza Wakara.

opisujących np. stosunek polskich ziemian do ukraińskich chłopów, uwzględniali świadectwa geograficzne, wiele kwestii spornych zostałyby rozstrzygniętych a pole konfliktów, takich jak np. ten dotyczący ilości ofiar rzezi wołyńskiej, zostałyby istotnie zawężone. Nie ważne wówczas okazałyby się wszystkie próby pomniejszania rozmiarów zbrodni dokonanej na Polakach, lub równoważenia jej efektami polskiej akcji odwetowej. Z geograficznego świadectwa wynika bowiem jasno, że Ukraińcy w latach II wojny światowej, z własnej inicjatywy lub z poduszczenia niemieckiego i sowieckiego, zmienili w sposób radykalny mapę etniczną dużego kraju, dopuszczając się eksterminacji jego polskich mieszkańców. Zmiany etniczne zawsze przynoszą konsekwencje geopolityczne, zwłaszcza wtedy, kiedy w ich wyniku dochodzi do przesunięć granic między cywilizacjami. Włączenie całej Ukrainy do ZSRR oznaczało wyparcie cywilizacji zachodniej z terenów Galicji Wschodniej i zachodniego Wołynia. Podejmując „akcję depolonizacyjną”, Ukraińcy pomogli Moskwie w osiągnięciu kontroli nad wschodnimi terenami dawnej Rzeczypospolitej. Oznaczało to jednocześnie regres cywilizacji zachodniej, wielką klęskę narodową Polaków, ale także katastrofę cywilizacyjną Ukrainy. Obecne problemy państwa ukraińskiego związane z konfliktem z Rosją i brakiem stabilności, oraz wynikające z oligarchicznych rządów, które skutkują stagnacją gospodarczą, zapaścią demograficzną, wciąż wszechobecną korupcją, są niczym innym, jak tylko konsekwencjami tamtej katastrofy. Zastosowanie w tym miejscu słowa katastrofa nie stanowi nadużycia. Bowiem tylko katastrofa może stanowić wytłumaczenie tego geopolitycznego paradoksu, że rozległy kraj, który posiada wielkie połacie najlepszych na świecie użytków rolnych, dysponujący ogromnym potencjałem przemysłowym i różnorodnymi zasobami, pozostaje jednocześnie jednym z najuboższych państw tej części świata.

Witold Wilczyński